

# Analizy natolińskie

8(31)2008

JAN TOKARSKI

## Kto stoi za kim?

*Sylwetki i poglądy wybranych doradców do spraw zagranicznych kandydatów na prezydenta USA*

*Cz.2- John McCain*

**W** przeciwieństwie do Baracka Obamy, sztabowcy Johna McCaina w polityce zagranicznej kładą nacisk będą przede wszystkim na spore doświadczenie ich kandydata. Chodzi tu zresztą nie tylko o bohaterką biografie republikańskiego kandydata, ale także o fakt, że od wielu lat uczestniczy on aktywnie w amerykańskiej polityce (o czym świadczy chociażby to, że przemawiał na każdej przedwyborczej konwencji swojej partii począwszy od połowy lat 80-tych). Odzwierciedleniem tego doświadczenia mają być główni doradcy McCaina w kwestiach bezpieczeństwa czy polityki międzynarodowej. Pozostaje jednak kwestią sporną, czy osoby, które obecnie zaliczane są do tego grona, świadczą o szerokim zapleczu intelektualnym kandydata, czy też raczej o galimatiasie wpływów, które niejako za jego plecami ścierają się między sobą, w walce o uzyskania dominującej pozycji. Przyjrzyjmy się więc czołowym doradcom McCaina, aby zweryfikować tak nakreśloną alternatywę.<sup>1</sup>

\*\*\*

Postacią pierwszoplanową jest niewątpliwie Randy Scheunemann, główny doradca McCaina w sprawach polityki zagranicznej i bezpieczeństwa w okresie kampanii wy-

borczej (obecnej, jak i tej z 2000 roku, kiedy to McCain również ubiegał się o nominację partii republikańskiej). Od lat jest on związany z nurtem neokonserwatywnym (pracował m.in. w neokonserwatywnym właśnie think-tanku „Project for the New American Century”). Posiada również spore doświadczenie polityczne. W 2001 roku pracował jako konsultant w biurze sekretarza obrony. Doradzał również Bobowi Dole w roku 1996, a wcześniej, w okresie 1986-1993, był analitykiem w Komitecie Spraw Zagranicznych Senatu USA. Od 2002 roku jest prezesem Komitetu Wyzwolenia Iraku - organizacji, której celem jest promowanie wolności wśród mieszkańców tego państwa.

Jak przekonuje, z punktu widzenia polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych kluczowy jest i pozostanie obszar Bliskiego Wschodu, na którym Waszyngton ma do rozwiązania kilka znaczących problemów, począwszy od rozwijającego swój program nuklearny Iranu, poprzez głęboko niestabilne sytuacje w Afganistanie i Pakistanie oraz ciągłe zagrożenie pozycji Izraela w regionie, a skończywszy na Iraku. Ten ostatni jest zresztą w jego ocenie kluczem do całej sytuacji, gdyż - jak mówił podczas dyskusji na ten temat w Brookings Institution 31 marca bieżącego roku, „nie osiągnięcie naszych celów w tym wymiarze sprawi, że osiągnięcie celów w pozostałych stanie się znacznie mniej prawdopodobne”. Aby nie „przegrać Iraku”, jak twierdzi Scheunemann, należy w pierwszym rzędzie dokonać dwóch rzeczy. Po pierwsze, wysłać większe ilości wojsk do regionu, aby doprowadziły one w możliwie szybkim czasie do pełnego opanowania sytuacji poprzez możliwie daleko posuniętą eliminację działań terrorystycznych. Po drugie, trzeba utrzymać obecność pewnej ilości oddziałów w Iraku na dłuższy okres czasu (doradca McCaina mówi tu o rozwiązaniu podobnym do tego, co Amerykanie robili w XX-tym stuleciu w Niemczech, Japonii, czy Korei Południowej). Jednocześnie, Scheunemann odrzuca zdecydowanie zarówno pomysły możliwie szybkiego wycofania się z Iraku (co daje się zresztą bronić jako stanowisko niezależne od tego, czy uznajemy samą decyzję o interwencji z 2003 roku za słuszną czy też nie), jak i wiarę w to, że Irakijczycy sami będą zdolni - w sytuacji „wyjścia” Amerykanów z Iraku - do ustabilizowania sytuacji.

## Pozostaje kwestią

*sporną, czy osoby, które obecnie zaliczane są do tego grona, świadczą o szerokim zapleczu intelektualnym kandydata, czy też raczej o galimatiasie wpływów, które niejako za jego plecami ścierają się między sobą, w walce o uzyskanie dominującej pozycji.*

Podobnie zresztą ocenia krytyczną sytuację w Afganistanie, podkreślając że choć nie każde wycofanie się wojsk z danego terenu jest równoznaczne z ich porażką, w tym konkretnym przypadku z pewnością zostanie jednak tak odebrane. Sprawa nie kończy się zresztą w jego ocenie na kwestiach prestiżowych, lecz posiada witalne znaczenie z punktu widzenia amerykańskich interesów. Jak utrzymuje Scheunemann, dzisiejszy główny wróg Ameryki w świecie - Al Kaida - wielką część swojej strategii oparł na założeniu (potwierdzanym, zdaniem doradcy, przez decyzje o wycofywaniu amerykańskich oddziałów z Wietnamu na początku lat 70-tych, z Libanu w latach 80-tych, czy z Somalii w latach 90-tych), iż Stany Zjednoczone nie są w stanie znieść zbyt dużej ilości strat po swojej stronie. Zdaniem doradcy kandydata republikanów zatem, dzisiejsze działania Al Kaidy czy to na terenie Iraku czy Afganistanu obliczone są na złamanie ducha walki po stronie Waszyngtonu, które zaowocuje jego klęską polityczną. Zniszczenie się tego scenariusza jest więc niezmiernie niebezpieczne, zachęca bowiem islamskich fundamentalistów do przyjmowania analogicznej postawy również w innych zakątkach kuli ziemskiej. Innymi słowy, Scheunemann twierdzi, iż główny front wojny z terroryzmem jest wprawdzie lokalny, ale jego skutki będą globalne. Waszyngton więc, w obliczaniu rachunku zysków i strat, nie powinien kierować się żadnymi krótkookresowymi kalkulacjami, ani potencjalnymi korzyściami w wewnętrznej rozgrywce politycznej, jakie mogłoby przynieść wycofanie wojsk z Iraku temu, kto je zarządzi. Koszty wycofania się pozostają większe, aniżeli koszty dalszego prowadzenia wojny.

Wreszcie, w wymiarze bliskowschodnim amerykańskiej polityki zagranicznej, Randy Scheunemann jest zdecydowanym zwolennikiem zwiększenia - w porozumieniu z partnerami europejskimi - nacisku dyplomatycznego na Syrię. W tym punkcie ujawniają się zresztą te aspekty omawianej propozycji strategii wobec regionu, których nie uwzględniliśmy w powyżej. Mianowicie doradca McCaina uważa, że w wojnie z terroryzmem niemożliwe jest ani ograniczenie się do „twardych” elementów wywierania politycznego nacisku (interwencje wojskowe itp.; taktyka „kija”), ani stosowanie jedynie „miękkich metod” (rozmaite akcje dyplomatyczne, próby negocjowania częściowych ustępstw, etc; taktyka „marchewki”). Konieczne natomiast jest jego zdaniem wykorzystanie całego arsenału dostępnych środków - od tych zbrojnych, poprzez sankcje ekonomiczne i rozmaite dyplomatyczne inicjatywy, a na stymulowaniu wzrostu gospodarczego skończywszy. Dlatego też popiera ogłoszony przez McCaina projekt po-

wołania „Ligi Demokratycznej”, a więc grupy państw liberalno-demokratycznych, które koordynowałyby wspólnie w ramach tego forum niektóre przynajmniej swoje działania w polityce międzynarodowej (przede wszystkim w obszarach walki z terroryzmem, czy bezpieczeństwa energetycznego). Propozycja ta jest zresztą o tyle ciekawa, iż z jednej strony jest swoistym powrotem do zasady multilateralizmu, z drugiej jednak wynika z neokonserwatywnej krytyki takich organizacji jak ONZ czy G8, w których możliwość skutecznego działania blokować mogą państwa niedemokratyczne czy niewolnorynkowe. W tym sensie możemy powiedzieć, że wizja McCaina oznacza zarazem zerwanie z doktryną Busha i utrzymanie w mocy pewnych zasad promowanych przez amerykańskich neokonserwatystów.

Na sam koniec prezentacji głównych poglądów Scheunemanna warto jeszcze podkreślić jego wyjątkowe (przynajmniej jak na amerykańskie warunki) zaangażowanie w sprawę Gruzji. Na przestrzeni ostatnich kilku lat to właśnie on był jedną z czołowych osób promujących ideę jak najszybszego przyjęcia tego państwa do NATO, jak również udzielenia mu możliwie szerokiego wsparcia dyplomatycznego w próbach uzyskania większej niezależności od Rosji. Również z tym regionem interesy Waszyngtonu są bowiem w oczywisty sposób związane. To właśnie Scheunemann zresztą, jak się zdaje, miał spory wpływ choćby na wypowiedzi McCaina z kwietnia bieżącego roku, w których ostro krytykował on Rosję za jej dążenia do uznania Abchazji i Południowej Osetii. W tym samym miesiącu, podczas wywiadu radiowego, Scheunemann podkreślał, że Rosja „będzie parła naprzód tak długo, aż nie napotka zdecydowanego odporu” oraz że Rosjanie „będą musieli zrozumieć, że wszystkie państwa europejskie oraz Stany Zjednoczone są jednomyślne w swym sprzeciwie wobec ostatnich rosyjskich posunięć [podkreślam, że nie chodzi o te z sierpnia b.r. - przyp. JT], które są w istocie kulminacją ich wieloletnich działań, zmierzających do podważenia gruzińskiej suwerenności”. Jak możemy powiedzieć z dzisiejszej perspektywy, doradca McCaina miał absolutną rację w pierwszej kwestii, jednocześnie kompletnie myląc się w drugiej<sup>2</sup>. Poziom jego zaangażowania oraz znajomość tych kwestii jest jednak z pewnością warta odnotowania. Tym bardziej, że na łamach takich gazet jak *The Washington Post* i *The Nation* pojawiały się wręcz sugestie, że Scheunemann - zatrudniony do maja 2008 również w firmie Orion Strategies, podpisującej w Gruzji kontrakty handlowe na nie-małe sumy - jest w kwestii gruzińskiej zupełnie nieobiektywny i że powinien być trak-

towany raczej jako zainteresowany własną korzyścią lobbysta, aniżeli bezstronny obserwator i polityczny doradca.

\*\*\*

Drugim, obok Scheunemanna, przedstawicielem neokonserwatywnego skrzydła doradców republikańskiego kandydata jest **Robert Kagan**, jeden z czołowych przedstawicieli nurtu oraz autor głośnej również w Polsce książki „Potęga i raj”. Z grona „neocons” poza Kaganem w otoczeniu McCaina pewne wpływy posiada również William Kristol, drugi z czołowych przedstawicieli środowiska. Ponieważ jednak jego poglądy w sprawach międzynarodowych są właściwie tożsame z poglądami Kagana (i vice versa, bardzo wiele artykułów napisali na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat wspólnie), nie będzie nieprawomocnym uproszczeniem skoncentrowanie naszej uwagi jedynie na tym ostatnim.

Kagana z Scheunemannem łączy niewątpliwie stanowisko w kwestii irackiej oraz ogólne nastawienie wobec celów amerykańskiej polityki zagranicznej na Bliskim Wschodzie. Od jakiegoś czasu w jego refleksji nad sytuacją międzynarodową pojawiają się jednak wątki nowe, wskazujące na pewną zmianę akcentów w stosunku do stworzonej wspólnie z Kristolem bezpośrednio po 11 września 2001 roku wizji. Charakterystyczne jest przede wszystkim to, że Kagan mniej pisze obecnie o zagrożeniu ze strony międzynarodowych organizacji terrorystycznych, znacznie więcej zaś - o działaniach Chin czy Rosji, a więc ze strony współczesnych wersji autorytaryzmu. Oś podziału demokracja - autorytaryzm organizuje zresztą w znacznym stopniu jego myślenie o wyzwaniach dla dzisiejszej strategii bezpieczeństwa Waszyngtonu. Czas triumfalnego pochodu demokracji kończy się: „Przez ostatnie dwie dekady świat sprzyjał demokracji i pewnemu zestawowi reguł, ponieważ najsilniejszymi państwami świata były demokracje, które we własnym interesie ustanowiły te reguły. Skoro teraz w siłę rosną państwa autorytarne, układ musi się zmienić na taki, który mniej sprzyja demokracjom, a bardziej autokracjom i ich regułom”. Jak bowiem podkreśla Kagan,

## Scheunemann

*uważa, że w wojnie z terroryzmem niemożliwe jest ani ograniczenie się do „twardych” elementów wywierania politycznego nacisku (interwencje wojskowe itp.; taktyka „kija”), ani stosowanie jedynie „miękkich metod” (rozmaita akcje dyplomatyczne, próby negocjowania częściowych ustępstw, etc; taktyka „marchewki”).*

pełen wytchnienia „moment pozimnowojenny był tylko anomalią, Historia powróciła”. Na płaszczyźnie ogólnej refleksji jest to bodaj najpoważniejsza przemiana w jego poglądach - raptem parę lat wcześniej tezę Fukuyamy mówiącą właśnie o nieodwołalnym końcu Historii uznawał za niepodważalną.

Z faktu jednak, że historia powróciła raz jeszcze do swoich tradycyjnych kolein neo-konserwatywny doradca wyciąga jednak również i pozytywne wnioski - skoro nie ma w niej bowiem nic nieodwołalnego, możemy współkształtować jej dalszy bieg. „Jeśli zależy nam na demokracji i liberalizmie, nie możemy siedzieć z założonymi rękami i czekać, jak potoczy się historia. Demokracje muszą zewrzeć szyki i spróbować nadać historii pożądany kierunek” - pisał w niezwykle ciekawej korespondencji z Robertem Cooperem w 2008 roku. Nie chodzi przy tym o wywoływanie żadnej nowej międzynarodowej awantury czy o sztuczne zaognianie panujących stosunków, lecz po prostu o przyjęcie strategii zdolnej obronić nowoczesny Zachód przed tymi, którzy kwestionują jego wartości i zasady. Koniec zimnej wojny nie był zdaniem Kagana po prostu triumfem demokratycznych wartości, ale raczej triumfem demokratycznych państw, które potrafiły skutecznie bronić swych interesów i dawać odpór niebezpieczeństwom. Nie inaczej jest jego zdaniem dzisiaj. Wydarzenia pierwszych lat nowego wieku sfalsyfikowały bowiem doszczętnie dominujące w poprzedniej dekadzie przeświadczenie, iż „zamiast wchodzić w konflikt z autorytarnymi reżimami, lepiej je wciągać w globalną gospodarkę, wspierać praworządność czy tworzenie instytucji społeczeństwa obywatelskiego. I pozwolić działać niepowstrzymanym siłom postępu...”.

Jaką zatem Ameryka powinna przyjąć politykę wobec współczesnych reżimów autorytarnych? Jak ma nie dopuścić do uzyskania przez państwa takie jak Rosja czy Chiny dominującej pozycji w globalnej rozgrywce? Przede wszystkim, „należy porzucić naiwną wiarę w skuteczność działania prawa międzynarodowego czy ONZ bądź innych wielopaństwowych organizacji, tak długo jak w ich skład wchodzi kraje takie jak Chiny czy Rosja.” Tam gdzie trzeba podejmować ważne decyzje strategiczne - czy interweniować, wprowadzić sankcje albo izolować jakiś kraj - nie ma już społeczności międzynarodowej”, przekonuje Kagan. Zachód nie posiada już monopolu na globalizację, a więc i wiara w jej moc sprawczą musi zostać porzucona. (Dopatrzyć się tu zresztą można wypowiedzianego nie wprost poparcia dla wysuwanej przez McCaina koncepcji stworzenia „Ligi Demokratycznej”). Dodajmy, że nacisk, jaki kładzie Robert Kagan na niebezpieczeństwo nowego autorytaryzmu bierze się również stąd, że stał się on

(przynajmniej dla władców w niektórych częściach świata) „ideologiczną alternatywą wobec UE oferującą inne spojrzenie na suwerenność, władzę i porządek światowy. W latach 80. i 90., kiedy kolejne dyktatury padały jak muchy pod naporem liberalnej fali, model autorytarny sprawiał wrażenie przegrywającej opcji. Dzisiaj, po sukcesach Chin i Rosji, może się wydawać, że lepiej postawić właśnie na niego”. W tym sensie odrzucenie hipotezy o końcu Historii jest obecnie u omawianego neokonserwatysty zupełne. Co więcej, wpływa ono również na jego (nieodmiennie) krytyczny stosunek wobec Unii Europejskiej. Jak dowiódł ostatni kryzys gruziński, UE jest w kwestii tego, jak mają wyglądać jej relacje z Rosją głęboko podzielona na państwa, które obawiają się rosyjskiego neo-imperializmu oraz te, które głównie z przyczyn ekonomicznych pragną, mimo wszystko, szukać z nią porozumienia. Jak jasno wynika z koncepcji Kagana, Waszyngtonowi jest znacznie bliżej do tych pierwszych. Neokonserwatywny analityk jest bowiem przekonany, że bierna postawa wobec reżimów autorytarnych, połączona z optymistyczną wiarą w to, że w długim okresie będą one zmuszone częściowo chociaż się zliberalizować, jest przepisem przeciwnym, doprowadzi bowiem w efekcie nie do pomniejszenia, lecz do rozrostu ich wpływów. Jak przypomina w jednym z niedawnych esejów, „kiedyś żartowano, że pod koniec XIX wieku Niemcy obrały kurs na ekonomiczną modernizację i w ciągu 60 lat stały się dojrzałą demokracją, tyle że po drodze wydarzyło się parę nieprzyjemnych rzeczy...”. Ten dowcip (przynajmniej, dość makabryczny) pokazuje wyraźnie, dlaczego według Kagana bierna postawa wobec dzisiejszych władców Chin i Rosji nie jest rozsądną opcją polityczną, nawet jeżeli prowadzi do krótkookresowych zawirowań, albo spotyka się z niechętnym przyjęciem sporej części zachodniej opinii publicznej. Na państwa te Ameryka powinna więc naciskać wszelkimi dostępnymi sposobami - za pomocą negocjacji politycznych, sankcji ekonomicznych, twardej obrony własnych interesów i wartości wszędzie tam, gdzie są one zagrożone. Jego przepis na politykę zagraniczną przyszłej administracji jest więc bardzo ogólny, wyraża się jednak w uznaniu elementarnego faktu, wobec którego wszelka bardziej szczegółowa strategia musi być wtórna: światowe mocarstwa ponownie (podobnie jak to było choćby w XIX wieku) weszły na drogę wzajemnej rywalizacji i siły liberalno-demokratyczne muszą się ścierać z siłami autokracji. Oto podstawowa oś konfliktu, która określa według Kagana specyfikę współczesnych stosunków międzynarodowych.

\*\*\*

Kolejną z głównych postaci zajmującą się sprawami międzynarodowymi w obozie McCaina - choć pozbawioną już „neo-konserwatywnego” rodowodu, jest **Richard James Woosley**. Był on szefem CIA w latach 1993-95. Podobnie jak większość z doradców republikańskiego kandydata jest jednak jednocześnie osobą z nietypowym życiorysem, w którym mieszają się różne wpływy polityczne. Przez wielu uznawany jest za „konserwatywnego demokratę” - bardzo liberalnego w kwestiach socjalnych czy ekonomicznych, ale jednocześnie zaliczanego do nurtu „jastrzębi” w polityce międzynarodowej. Co więcej, głównym obszarem zainteresowań Woosleya od lat są alternatywne, pro-ekologiczne, źródła energii oraz pomysły uniezależnienia Stanów Zjednoczonych od dostaw surowców z Bliskiego Wschodu. Jest więc w obozie McCaina naraz człowiekiem od bezpieczeństwa energetycznego i umiarkowanym reprezentantem „zielonych” (czy chociaż niektórych z wątków, jakie oni podnoszą). To, przynajmniej, dość rzadka kombinacja.

Zainteresowanie Woosleya sprawami energetycznymi posiada jednak mocne ugruntowanie polityczne. Jak zauważa, aktualne uzależnienie Ameryki od dostaw np. ropy naftowej jest wysoce niebezpieczne dla jej długofalowych interesów. Jest tak przede wszystkim w związku z rosnącym zapotrzebowaniem na te podstawowe surowce ze strony Chin czy Indii. W efekcie więc rywalizacja o źródła energetyczne wzrasta, a wraz z nią w górę idzie ich cena. W całe zagadnienie wbudowany jest więc rodzaj mechanizmu samonapędzającego: uzależnienie staje się coraz mocniejsze i coraz droższe zarazem. Dodatkowo sprawę komplikuje fakt, że aż 2/3 odkrytych złóż ropy naftowej znajduje się właśnie w, jak to określa Woosley, „pełnym politycznych turbulencji regionie Zatoki Perskiej”. Obszar ten odznacza się bowiem wyjątkową polityczną niestabilnością, która zresztą, w ocenie Woosleya, w przewidywalnej przyszłości będzie się tylko nasilała, a to za sprawą coraz mocniejszej rywalizacji o wpływy w świecie islamskim między sunnickimi Emirataми Arabskimi z jednej, a szyickim reżimem Ahmedineżada z drugiej strony. Wreszcie: nie jest tajemnicą, że infrastruktura

## Przepis Kagana

*na politykę zagraniczną przyszłej administracji jest bardzo ogólny. Wyraża się w uznaniu elementarnego faktu, wobec którego wszelka bardziej szczegółowa strategia musi być wtórna: światowe mocarstwa ponownie (podobnie jak to było choćby w XIX wieku) weszły na drogę wzajemnej rywalizacji i siły liberalno-demokratyczne muszą się ścierać z siłami autokracji.*



wydobywcza na tym obszarze stanowi wręcz wymarzony cel ataków dla Al Kaidy. Z tych oto powodów amerykańska strategia bezpieczeństwa energetycznego wymaga w jego odczuciu gruntownego przemyślenia.

Dlatego też Woosley postuluje znacznie aktywniejszą postawę amerykańskiego państwa w dofinansowywaniu różnych projektów badawczych, które - przynajmniej potencjalnie - mogą zaowocować stworzeniem rozwiązań pozwalających częściowo przynajmniej uniezależnić się od ropy naftowej. Oczywiście, główny problem z taką taktyką polega na tym, że z jego uwag bardzo ciężko jest wysnuć jakiś naprawdę konkretny plan działania, tym bardziej zaś taki, o którym moglibyśmy powiedzieć, że *a priori* wiemy, iż ma spore szanse powodzenia. Rząd amerykański może, to jasne, istotnie dofinansowywać badania nad nowymi źródłami energii. Nie zachodzi jednak żadna ścisła proporcja między ilością pieniędzy, jakie zostałyby na ten cel przeznaczone, a rezultatami, jakie zostaną osiągnięte. Rozwoju naukowego nie sposób bowiem przewidzieć (nigdy nie wiemy na pewno, jakie będą praktyczne korzyści wypływające z danego odkrycia i czy będą one odpowiadały naszym pierwotnym oczekiwaniom). Nie sposób również zaplanować jakiegokolwiek kalendarza odkryć, a więc z góry określić, jak blisko pożądanego wyniku będziemy np. po roku. Jakies założenia w tych kwestiach można (i zapewne nawet należy, jeżeli mówimy o ich finansowaniu ze strony państwa) przyjmować, niemniej jednak opierać na czymś tak dalece niepewnym istotną część strategii w polityce zagranicznej wydaje się posunięciem bardzo ryzykownym. Konceptje Woolseya mają więc sens jako swoista „strategia drugiego planu”, lecz nie jako hazardowy zakład, w którym Waszyngton stawiałby wszystkie swoje pieniądze na przysłowiowego „jednego konia”. Można oczywiście powiedzieć, że proponowana przez doradcę McCaina strategia „portfela inwestycji” (to znaczy dofinansowywania różnych badań mogących przyczynić się do uniezależnienia od obecnych surowców - od alternatywnych sposobów uzyskiwania energii elektrycznej, aż po tzw. odnawialne paliwa płynne) jest jakąś formą dywersyfikacji ryzyka (i jest nią w istocie), niemniej jednak ogólnego bilansu prawdopodobieństwa szybkiego uzyskania zadowalających wyników to nie zmienia. Jednocześnie jednak warto dodać, że koncepcje Woosleya mogą mieć jednak bardzo pozytywny wpływ na strategiczną pozycję Stanów Zjednoczonych w następnych latach, jeżeli na omawianym polu udałoby się uzyskać choćby jakieś częściowe sukcesy, pozwalające np. ograniczyć amerykańskie zapotrzebowanie na surowce energetyczne z Bliskiego Wschodu o, powiedzmy, 10%.

Przy wszystkich praktycznych niejasnościach i komplikacjach, pomysły Woosleya mają jednak jedną zasadniczą zaletę - stanowią świetny przykład myślenia długoterminowego, mogącego, w razie powodzenia, wpłynąć w bardzo poważnym stopniu na sposób, w jaki Waszyngton za 10-15 lat będzie określał swój interes narodowy. Co więcej, doradca McCaina ma sporo racji, gdy stwierdza - co uczynił jeszcze w 1999 roku, w artykule opublikowanym w *Foreign Affairs* wspólnie z Richardem Lugarem - że amerykańska polityka wobec Bliskiego Wschodu jest obecnie w większej mierze dyktowana koniecznością zabezpieczenia dostaw niezbędnych surowców energetycznych, aniżeli sprawami takimi, jak obrona demokratycznych wartości, czy rozszerzanie sfery wolnorynkowej. Ropa jest i, na ile daje się to przewidzieć, pozostanie „magnesem konfliktów”.

W tym miejscu ujawnia się drugi istotny aspekt poglądów R. Jamesa Woosley'a, a mianowicie jego odważne zapatrywania w kwestiach polityki zagranicznej USA (choćby w wymiarze walki z międzynarodowym terroryzmem). Doradca McCaina od początku był i do dzisiaj pozostaje za tym, aby na zjawisko międzynarodowego terroryzmu po 11 września patrzeć całościowo, jako na generalny problem amerykańskiego bezpieczeństwa narodowego, a nie pojedyncze akty, z których każdy wymaga rzetelnego śledztwa, dokładnego ustalenia sprawców oraz zbadania ich motywacji i, wreszcie, na samym końcu, jakiejś formy działania ze strony Waszyngtonu. Dlatego też Woosley od samego początku był przeciwnikiem tego, aby jedynie ci, którzy faktycznie stali za atakami z 2001 roku byli przedmiotem nowej amerykańskiej polityki nakierowanej przeciw terroryzmowi. Przeciwnie: kryterium miał być nie udział, lecz potencjalne zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych, zdolność do wpływania na interesy Waszyngtonu. Zgodnie z takim decyzyjnym kluczem, w ramach reakcji na zamachy na Nowy Jork i Waszyngton, mieściło się np. zaatakowanie reżimu, który z tymi atakami nie miał nic wspólnego, ale który potencjalnie byłby w stanie je przeprowadzić, lub uprzednio wspierał podobne próby. Ciężko powiedzieć, czy jest to „linia obrony” swoich zapatrywań dotyczących interwencji w Iraku, jaką w kampanii przyjmie McCain, sama interpretacja wydaje się jednak ciekawa.

## Woosley

*zawsze uważał i nadal uważa, że na zjawisko międzynarodowego terroryzmu po 11 września patrzeć całościowo, jako na generalny problem amerykańskiego bezpieczeństwa narodowego, a nie pojedyncze akty, z których każdy wymaga rzetelnego śledztwa.*

Jeszcze jeden z czołowych doradców Johna McCaina to **Stephen E. Biegun**, wieloletni ekspert od spraw międzynarodowych przy Izbie Reprezentantów amerykańskiego Senatu. Biegun w latach 2001-2003 pracował również jako w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, pełniąc funkcję jednego z doradców Condoleezy Rice. W ostatnich latach rozpoczął pracę w sektorze prywatnym, pełniąc rolę wice-prezydenta Międzynarodowych Spraw Rządowych (International Governmental Affairs) w Ford Motor Company.

Główny przedmiot zainteresowań Stephena Bieguna to największe jego zdaniem współczesne zagrożenie dla międzynarodowego bezpieczeństwa - broń nuklearna. Jest ona bardziej niebezpieczna od innych rodzajów WMD (Weapons of Mass Destruction). Na przykład przed atakiem chemicznym jesteśmy bowiem do pewnego stopnia w stanie się obronić. Podobnie jest jego zdaniem w przypadku broni biologicznej, której siła rażenia jest wprawdzie ogromna, ale która nie może, przynajmniej na razie, stać się narzędziem ostatecznej zagłady. Tymczasem w przypadku ataków z użyciem arsenału nuklearnego stawka jest właśnie absolutna, a tradycyjne dylematy politycznego stanu wojny zostają zredukowane do przerażająco prostej i jaskrawej alternatywy - przetrwanie albo totalna anihilacja. Rozważania Bieguna nad amerykańską strategią wobec tego zagrożenia odwołują się więc do problematyki, której ironiczny wyraz już w okresie zimnej wojny dał Stanley Kubrick w podtytule swego znakomitego *Dr. Strangelove*: „Jak przestałem się martwić i pokochałem bombę”.

Kluczem do całego problemu jest zagadnienie kontroli rozprzestrzeniania się tych niebezpiecznych broni; skutecznego przeciwdziałania temu, aby dostały się w niepowołane ręce. Jak przekonywał Biegun w artykule napisanym w kwietniu 2007 wspólnie z Jonem Wolsfthalem dla Stanley Foundation, „jest czymś zupełnie prawdopodobnym, że gdy Korea Północna - a może także i Iran - wejdą w posiadanie broni nuklearnej, trudności w ich transferowaniu do ruchów terrorystycznych znacząco pomniejszą się. Jeżeli zaś owe ruchy terrorystyczne wejdą w posiadanie ładunków nuklearnych, graniczy z pewnością twierdzenie, że powściągliwość w ich używaniu, pomniejszy się nawet jeszcze bardziej”. Problematyka proliferacji broni masowego rażenia okazuje się więc być - jak widzimy - trwale związana z zadaniem skutecznego zwalczania terroryzmu.

Dla osiągnięcia tego celu w pierwszym rządzie konieczne jest zdaniem Bieguna zrozumienie, dlaczego niektóre państwa i grupy terrorystyczne starają się o wejście w posiadanie arsenału nuklearnego. Motywy bywają tutaj bardzo złożone i różnorodne, niektórym możemy jednak przypisać dominujący charakter. Jak bowiem twierdzi doradca McCaina, „fakt, że wszystkie pięć państw będących stałymi członkami Rady ONZ posiada broń nuklearną nie jest niedostrzegany przez inne kraje. Związek między rozwojem nuklearnym a nowoczesnością stanowi również potężny symbol, którego przywódcy chcą używać wobec swoich społeczności, ostatnio w Iranie, ale wcześniej choćby w Indiach i Pakistanie”. O ile jednak motywacje państw wyznaczają ich szeroko pojęte interesy (zewnętrzne, wewnętrzne, wymierne w politycznej sile bądź symboliczne, etc.), o tyle w przypadku międzynarodowych organizacji terrorystycznych chodzi o coś zupełnie innego: „grupy te”, jak pisze Biegun, „chcą wejść w posiadanie broni nuklearnych po to, aby ich użyć (najprawdopodobniej najszybciej jak się to da zrobić)”.

Ciekawe jest przy tym, że w swoim "wykazie" motywacji po stronie państw, omawiany autor pomija zupełnie chęć wejścia w posiadanie broni nuklearnej po to, aby zabezpieczyć się przed ew. interwencją amerykańską. Działania Iranu np. wydają się być ściśle związane z polityką administracji Busha na Bliskim Wschodzie po 9/11 i stanowią, by tak rzec, problematyczny rewers doktryny amerykańskiego prezydenta. Skoro bowiem Waszyngton chce przeciwdziałać niebezpieczeństwu możliwie jak najdalej od amerykańskich granic, trzeba (przynajmniej z punktu widzenia tyrana) czym prędzej uzbroić się po zęby, aby ryzyko związane z ew. działaniem było dla samych USA większe, aniżeli potencjalne korzyści płynące z jego podjęcia. Oczywiście, przygoda iracka nie potoczyła się po myśli Waszyngtonu. W długim okresie zarysowana tu logika pozostaje jednak wciąż prawomocna, a smutny los Saddama Hussajna niezmiennie jest przestrożą dla tych wszystkich, którzy czują, iż mogliby ów los podzielić. Z doktryny Busha dla rozmaitych tyranów tego świata wypływać więc mogą dwa wnioski – ten, który wyciągnął Muammar Kadafi oraz ten, do którego doszedł Mahmut Ahmedineżad.

Wróćmy jednak do głównego wątku. Jak przekonuje Biegun, zrozumienie istotnej różnicy w motywacji państw i grup terrorystycznych odnośnie posiadania broni nuklearnej, nie przekłada się wprost na polityczną strategię, jaką w obliczu tego zagrożenia należy przyjąć. Jego zdaniem bowiem takie organizacje terrorystyczne, jak choćby Al Kaida, nie są w stanie same wyprodukować pożądanego przez siebie arsenału, muszą

więc wejść w jego posiadanie na drodze kupna bądź kradzieży. Dlatego też problem państw i grup terrorystycznych musi być traktowany łącznie (na co naczelnym dowodem są zdaniem Bieguna działania Iranu). Jak jednak, w większych szczegółach, miałyby wyglądać taka polityczna strategia?

Przede wszystkim, jak zaznacza ekspert z obozu McCaina, powstrzymanie procesu proliferacji broni nuklearnej nie jest zadaniem, które Stany Zjednoczone będą zdolne skutecznie zrealizować w pojedynkę. Konieczne są więc skoordynowane działania szerokiej koalicji złączonych w tej sprawie wspólnym interesem państw. Ameryka może tu pełnić rolę lidera, lecz nie suwerennego hegemonu. Jak zaznacza przy tym Biegun, choć w efekcie działań podjętych przez amerykańską administrację po 9/11 będzie to wyjątkowo trudne, jedynie „aktywna dyplomacja amerykańska, poparcie dla międzynarodowych norm i instytucji oraz przewodzenie przez dawanie przykładu mogą zaowocować międzynarodowym poparciem i wyraźnie wzmocnić szanse na ostateczny sukces”. Rola Ameryki-lidera miałyby przy tym polegać na podejmowaniu bardzo różnorodnych działań - od rewizji aktualnie obowiązującego NPT (Non-Proliferation Treaty) i redukcji arsenałów atomowych, poprzez działania dyplomatyczne mające na celu wynegocjowanie szczegółowych porozumień z poszczególnymi partnerami, aż po skoordynowane działania prewencyjne (zwalczanie siatek terrorystycznych, wymiana informacji, etc.). Podejście samego Bieguna jest tu w znacznej mierze „zadaniowe”, pragmatyczne - charakter konkretnego problemu wyznaczać ma charakter podejmowanych przez przyszłą administrację działań. Widzimy tu jednak wyraźne sygnały propozycji „nowego otwarcia” Waszyngtonu na partnerów; nowego „multilateralizmu”. Z tym przecież administracja Busha miała właśnie nie lada problemy, kładąc w wojnie z terroryzmem główny nacisk na „koalicje ochotników”.

Strategia działania proponowana przez Stevena Bieguna zakłada jednak i drugi element: mianowicie przygotowanie amerykańskiego państwa do skutecznego działania w świecie, w którym proliferacja broni o największej mocy rażenia nie jest potencjalnym zagrożeniem, ale *fait accompli*. Ponieważ zaś możliwości tej nie daje się wykluczyć (a pesymiści przekonują wręcz, że scenariusz taki jest długofalowo nieuchronny), USA muszą zachować sporą siłę militarną w ramach wojsk konwencjonalnych, przy możliwie dużym zwiększeniu ich mobilności. Cel jest tu więc jasno widoczny: zdolność do błyskawicznego przeprowadzenia pojedynczych uderzeń powstrzymujących atak nuklearny w dowolnej części globu. W tym punkcie więc - ponownie - obserwujemy

charakterystyczne dla ekspertów z otoczenia McCaina wymieszanie „miękkich” i „twardych” elementów strategii politycznej.

\*\*\*

Kolejnym z liczących się ekspertów ds. polityki zagranicznej skupionych wokół McCaina (choć możemy go zaliczyć do doradców "drugiego szeregu") jest **Richard S. Williamson**, prawnik wykształcony na Princeton University, od stycznia br. pełniący funkcję specjalnego wysłannika USA do Sudanu. Od wielu lat związany z Partią Republikańską, Williamson pracował wcześniej m.in. jako ambasador przy ONZ w Komisji Praw Człowieka, a za Ronalda Reagana i George'a H.W. Busha pełnił funkcje doradcze w Departamencie Stanu. Jego poglądy na sprawy międzynarodowe wymykają się łatwym klasyfikacjom, Williamson łączy bowiem pewne idee Wilsonowskiego multilateralizmu (stąd jego zaangażowanie w działalność różnych organizacji międzynarodowych) z niektórymi elementami charakterystycznymi dla „realistycznego” nurtu refleksji o polityce międzynarodowej (stąd jego częściowa krytyka obecnego stylu działania ww. organizacji). Obydwa elementy staną się dla nas czytelne, gdy rozważymy dwa przykłady, odzwierciedlające dobrze główne obszary zainteresowania Williamsona w sprawach międzynarodowych.

Po pierwsze, jako specjalny wysłannik rządu amerykańskiego do Sudanu, Williamson musiał jakoś odnieść się do masowych rzezi, jakie niedawno miały tam miejsce. W opublikowanym na ten temat raporcie potępiał je w sposób absolutnie jednoznaczny, stwierdzając: „W moich ponad 20-letnich doświadczeniach w multilateralnej dyplomacji, było to jedno z największych rozczarowań. Mający szczerą intencję dyplomaci pozwolili, aby ich dające się dobrze zrozumieć pragnienie podejmowania decyzji na zasadzie konsensusu (...) uczyniło ich ślepyimi na podstawowe zasady godności i humanitaryzmu, w które skądinąd wierzą, i pozwoliło im odwrócić się plecami do ofiar w Darfurze”. Po drugie, z niewiele mniejszym krytycyzmem od dłuższego już okresu ocenia Williamson ewolucję polityczną Rosji, gdzie, jak zaznacza, wciąż następuje pogłębienie tendencji anty-demokratycznych oraz tamowane są wszelkie możliwości dla zaistnienia przyczółków społeczeństwa obywatelskiego. W efekcie, Rosja w sposób wysoce negatywny wpływa na funkcjonowanie wielu organizacji międzynarodowych i forów, w których uczestniczy, właśnie dlatego, że *de facto* odrzuca wartości i zasady,

które mają fundamentalny charakter z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych, czy szerzej: Zachodu.

W obydwu przypadkach Williamson zajmuje stanowisko dające się uchwycić w następujący sposób. Z jednej strony uważa, że istnieją podstawowe zasady godności ludzkiej, które powinny być przestrzegane przez wszystkich graczy na politycznej scenie i które należy traktować jako istotny, choć niezależny od partykularnej racji stanu danego państwa, element stosunków międzynarodowych. Jednocześnie jednak Williamson jest zdania, że organizacje takie jak ONZ mają jednak wybitnie polityczny charakter, muszą zatem być zdolne do egzekwowania pewnych postaw i pewnych zachowań. Musi za nimi stać pewna siła (niekoniecznie od razu zbrojna, chodzi raczej po prostu o polityczną moc sprawczą), aby nie stały się własną parodią, tj. aby wartości, na których strażą mają jakoby - w imieniu społeczności międzynarodowej - stać, nie były pustymi zapisami. Wartości należy więc bronić dla nich samych, lecz nie można tego robić skutecznie jedynie przez wydawanie moralizatorskich dekretów i apelowanie do sumień tyranów. Ani kompromis, ani pokój nie są ponadto wartościami samymi w sobie. Jak podczas jednego ze swoich publicznych odczytów przekonywał Williamson, „pokój powinien być taki, aby wspomagał poszerzanie wolności i triumf sprawiedliwości... Nasza polityka zagraniczna powinna pokazywać poprzez przykład, wspaniałość naszego systemu oraz siłę amerykańskich idei”.

## Williamson

*łączy pewne idee Wilsonowskiego multilateralizmu (stąd jego zaangażowanie w działalność różnych organizacji międzynarodowych) z niektórymi elementami charakterystycznymi dla „realistycznego” nurtu refleksji o polityce międzynarodowej (stąd jego częściowa krytyka obecnego stylu działania tychże organizacji).*

Dostrzegamy tu więc jeszcze jeden z impulsów, które skłoniły McCaina do przedstawienia wizji „Ligi Demokratycznej”. Wkład Williamsona można tu uznawać za o tyle istotny, iż od lat stoi on na stanowisku konieczności przeprowadzenia dogłębnych reform w Organizacji Narodów Zjednoczonych, celem przywrócenia jej zdolności do realizacji celów, jakim deklaratywnie ma służyć.

\*\*\*

Na sam koniec warto jeszcze poświęcić kilka słów zmarłemu niedawno (dokładnie 2 sierpnia b.r.) **Peterowi W. Rodmanowi** - analitykowi, którego poglądy również po-

zwolą nam uzyskać pewien wgląd w koncepcje, jakie mogła będzie realizować przyszła administracja amerykańska (zakładając oczywiście, iż zwycięzcą w listopadowych wyborach okaże się John McCain). Rodman był przy tym postacią o tyle interesującą, że również i w jego intelektualnej biografii znajdziemy wymieszanie się wątków pochodzących z różnych nurtów refleksji nad polityką zagraniczną. Wystarczy powiedzieć, że przez wiele lat Rodman był współpracownikiem guru amerykańskiej Realpolitik, Henry'ego Kissingera i że, w ostatnich latach, coraz częściej kojarzony był ze środowiskiem neokonserwatystów, z którym zresztą całkiem aktywnie współpracował (patrz wydana w 2000 roku pod redakcją Williama Kristola i Roberta Kagana książka „Present Dangers”). Streścimy zatem najważniejsze koncepcje tego eksperta w telegraficznym skrócie.

Rodman od początku był zwolennikiem twardego przeciwstawiania się muzułmańskiemu fundamentalizowi, zarówno jeżeli przybiera on kostium międzynarodowych siatek terrorystycznych, jak i gdy działa w imieniu poszczególnych państw, takich jak Iran. Już w 1994 roku, na łamach *The Middle East Quarterly* postulował przyjęcie wobec tego zagrożenia postawy analogicznej do strategii *containement* („powstrzymywania”) z okresu zimnej wojny. Był również zwolennikiem twardej, pełnej zdecydowania postawy Waszyngtonu wobec tych blisko-wschodnich państw, z którymi USA miały do tej pory napięte stosunki. Gdy w Brookings Institution dyskutowano w kwietniu b.r. zmianę strategii wobec Syrii na bardziej ugodową (co miało pozwolić Ameryce osłabić wpływy Iranu w regionie oraz zwiększyć szanse skutecznego wpływania na sytuację tamże), Rodman przekonywał, że stosowanie taktyki „marchewki” wobec rządu, który w sposób świadomy i dobrowolny przyjął anty-amerykańską politykę, okaże się przeciwnie skuteczne - USA nic bowiem w efekcie nie wytargują, a jedynie zachęcą Damaszek do kontynuacji przyjętej linii działania. Niedawną wizytę Richarda Armitage'a w Syrii ekspert nazywał nawet „bezsensownym ćwiczeniem”.

Z tych samych względów, Rodman był przeciwnikiem szybkiego wycofania się w Iraku. Opowiadał się natomiast za tym, aby - na ile to możliwe - opanować sytuację w tym kraju, miasto po mieście, prowincja po prowincji. Jak bowiem przekonywał, choć dotychczasowa operacja nie zakończyła się spodziewanym sukcesem, wycofanie się w chwili obecnej będzie miało znacznie gorsze skutki - począwszy od sfery symbolicznej (przegrana bitwa w wojnie z terroryzmem), a na wymiernych interesach skończywszy (zupełny brak kontroli nad stabilnością w regionie, otwarcie przestrzeni dla Al Kaidy



czy Iranu). Rodman stał więc na stanowisku, iż częściowe chociaż opanowanie sytuacji na Bliskim Wschodzie powinno przebiegać raczej według schematu „przez stabilny Irak wpływamy na Iran i Syrię”, aniżeli "przez nawiązanie politycznego dialogu z Syrią i Iranem, stabilizujemy Irak". Jak podkreślał w czasie jednej z dyskusji w Brookings Institution, „nie można być słabym w Iraku i silnym wszędzie indziej na Bliskim Wschodzie”. Odwrotna zależność była natomiast jego zdaniem możliwa.

Dodajmy do tego jeszcze, że w najogólniejszym zarysie, według prognoz Rodmana, działania przyszłej amerykańskiej administracji (bez względu na to, kto zostanie wybrany) w wymiarze polityki zagranicznej „będą zadziwiająco podobne do obecnej polityki prezydenta Busha”. Wizję taką ekspert opierał na przekonaniu, iż przyjęta przez Busha strategia nie miała swego źródła w żadnym dowolnym konstrukcie ideologicznym, który jego następcą będzie mógł odrzucić, ale w wyraźnym rozumieniu amerykańskiego interesu narodowego, którego nie będzie można ot tak, mocą wolnej woli, zmienić. Sytuacja międzynarodowa oraz zagrożenia, jakie się w jej ramach pojawiają określają bowiem dość ściśle linie graniczne, między którymi odpowiedzialni politycy mogą się poruszać. W efekcie więc, choć samą kampanię wyborczą zdominują zapewne osobowości kandydatów, ostatecznie zwycięskie okażą się niezależne od nich instytucje, wymuszające sporą ciągłość i konsekwencję, szczególnie w polityce zagranicznej. Nawet, jeżeli demokratyczny kandydat zapewnił będzie wyborców, iż dokona pełnego wycofania wojsk amerykańskich z Iraku w ciągu kilku zaledwie miesięcy, rzeczywistość wymusi na nim niedotrzymanie tej obietnicy. Ktokolwiek zwycięży, będzie natomiast musiał spróbować wprowadzić w życie jakąś formę strategii „ograniczania zaangażowania” USA w regionie, która jednocześnie nie będzie miała negatywnego wpływu na realizację amerykańskich interesów na Bliskim Wschodzie. Rodman nie był z pewnością deterministą. Nie wypaczymy też jego poglądów mówiąc, że logika wydarzeń w Iraku wskazuje po prostu, że kolejny prezydent, dziedzicząc po swoim poprzedniku pewien bagaż problemów, nie będzie mógł po prostu "zacząć od zera". Co więcej, sama logika wydarzeń będzie dodatkowo ograniczała pole działania, wymuszając, przynajmniej częściowo, zajęcie określonych postaw. Dla przyszłej polityki amerykańskiej większe znaczenie będą więc miały obiektywne uwarunkowania zewnętrzne oraz ciągłość płynąca z siły jej instytucji, aniżeli ideowe koncepty samego prezydenta bądź sztabu jego doradców.

Te ostatnie stwierdzenia pozwalają nam przejść płynnie do próby podsumowania, a właściwie - do naświetlenia problemów z uogólniającymi podsumowaniami związanych. Wydaje się mianowicie, że z nakreślonej powyżej ogólnej charakterystyki czołowych doradców Johna McCaina, kształt polityki zagranicznej republikańskiego kandydata wyłania się co najwyżej w najbardziej podstawowych swych elementach. Mamy mianowicie prawo przypuszczać, że będzie ona nieco bardziej zdecydowana, „twardsza” i nieustępliwa np. w swej postawie wobec „państw bandyckich”, aniżeli administracja, na której czele stanąby Barack Obama.

Po pierwsze - na co uwagę zwracał Peter W. Rodman - ponieważ ciągłość w polityce zagranicznej jest częstokroć wartością samą w sobie i że przyszły prezydent nie będzie mógł wedle własnego uznania zredefiniować od podstaw amerykański interes narodowy. Obama będzie mógł zatem *de facto* wprowadzić znacznie mniej gwałtowną zmianę, aniżeli to deklaruje. Jeżeli nawet ona nastąpi, możemy przypuszczać, iż będzie dotyczyła

## Dla przyszłej

*polityki amerykańskiej większe znaczenie będą miały obiektywne uwarunkowania zewnętrzne oraz ciągłość płynąca z siły jej instytucji, aniżeli ideowe koncepty samego prezydenta bądź sztabu jego doradców.*

w głównej mierze dwóch rzeczy. Po pierwsze, odmiennego rozmieszczenia akcentów w polityce zagranicznej (zainteresowanie Ameryką Południową itd.). Po drugie - że będzie „nadreprezentowana” w medialnym przekazie w stosunku do rzeczywistości (tzn. że dokonywanie „Zmiany” będzie bardziej częścią politycznego marketingu, aniżeli realnej polityki). Nie twierdzimy tym samym, rzecz jasna, iż Obama będzie w istocie „Bushem bis”, a jedynie, że skala zmian, jakich będzie mógł dokonać będzie stosunkowo niewielka w stosunku do jego deklaracji i osobistych intencji.

Drugim powodem, w związku z którym nie wiadomo, czy to aby McCain nie okaże się *de facto* bardziej rewolucyjnym prezydentem od Obamy, jest to, że republikański kandydat - choć podobnie jak Bush, proponuje w swej polityce rodzaj mieszaniny między realizmem a neokonserwatyzmem - odwraca jednak proporcje między oboma składnikami i dorzuca do tego jeszcze retorykę nowego multilateralizmu („Liga Demokratyczna”). Wydaje się bowiem całkiem prawdopodobne, iż w swojej strategii walki z terroryzmem McCain będzie od Busha znacznie bardziej „realistyczny”, w re-

lacjach z państwami takimi jak Rosja natomiast - znacznie bardziej neokonserwatywny. (Stosunki Busha z Putinem przez obydwie jego kadencje to przejaw czystej wody Realpolitik - co jest stwierdzeniem faktu, a nie sądem wartościującym). Wreszcie, koncepcje jego doradców dotyczące choćby instytucji międzynarodowych czy bezpieczeństwa energetycznego mogą potencjalnie oznaczać równie istotną zmianę w polityce zagranicznej Waszyngtonu, jak przewartościowania, które obiecuje dokonać Barack Obama.

Wszystkie powyższe stwierdzenia podsumowujące mają jednak - co koniecznie należy podkreślić - raczej charakter wróżbiarski, aniżeli naukowy. Przyszłości bowiem z definicji nie ma, tak więc nie możemy jej poddać analitycznej obróbce. Mimo tego możemy - nie całkiem racjonalnie, ale i nie całkiem irracjonalnie - spodziewać się, w pewnym ogólnym zarysie, jaka będzie polityka zagraniczna Baracka Obamy, a jaka Johna McCaina. Przyszłość zweryfikuje, na ile trafne są nasze przypuszczenia...

(wrzesień/październik 2008)

JAN TOKARSKI – doktorant w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

---

<sup>1</sup> Wykorzystane źródła i materiały:

Elisabeth Bullimer & Larry Rohter, „2 Camps Trying to Influence McCain on Foreign Policy”, New York Times, 10.04.2008

John McCain, „America Must Be a Good Role Model”, Financial Times, 18.03.2008

John McCain, Speech on Foreign Policy, 26.03.2008, <http://www.cfr.org/publication/15834/>  
"Opportunity 08: The Future of Iraq and Afghanistan", Brookings Institution, March 31, 2008, [http://www.brookings.edu/~media/Files/events/2008/0331\\_iraq/0331\\_iraq.pdf](http://www.brookings.edu/~media/Files/events/2008/0331_iraq/0331_iraq.pdf)

Interview with Randy Scheunemann, “Georgia: <Most Important To Have Western Unity’ In Face of Russian Moves”, Radio Free Europe/Radio Liberty, <http://www.globalsecurity.org/military/library/news/2008/04/mil-080429-rferl02.htm>

Robert Dreyfuss, “Scheunemann, Iraq and Georgia”, The Nation, 21.8.2008, [http://www.thenation.com/blogs/dreyfuss/347062/scheunemann\\_iraq\\_and\\_georgia](http://www.thenation.com/blogs/dreyfuss/347062/scheunemann_iraq_and_georgia)

Matthew Mosk & Jeffrey H. Birnbaum, “While Aid Advised McCain, His Firm Lobbied for Georgia”, Washington Post, 13.08.2008, s. A03

- 
- Robert Kagan, "The End of the End of History", The New Republic, April 2008 (polska wersja tekstu cytowana za: "Europa. Tygodnik Idei", nr 216, 24.05.2008)
- Robert Kagan, "Neocon Nation: Neoconservatism, c. 1776", World Affairs, Spring 2008
- Robert Kagan, "Putin Makes His Move", The Washington Post, 11.08.2008, s. A15
- Robert Kagan, "War in Georgia is just Putin's first step", 12.08.2008,  
<http://www.sacbee.com/328/story/1148458.htm>
- Robert Kagan, "History's Back", The Weekly Standard, 25.08.2008 (Vol. 013, Issue 46)
- Steve E. Biegun & Jon B. Wolfsthal, "A Full-Court Press Against Nuclear Anarchy", The Stanley Foundation, April 2007,  
[http://www.stanleyfoundation.org/publications/other/Biegun\\_Wolfsthal07.pdf](http://www.stanleyfoundation.org/publications/other/Biegun_Wolfsthal07.pdf)
- Council on Foreign Relations, "Russia's Wrong Direction. Task Force Report", March 2006,  
<http://www.cfr.org/publication/9997/>
- Richard S. Williamson, "Darfur: Genocide in Slow Motion", UNA-USA Occasional Paper, No. 1 (17.04.2006), [http://www.unausa.org/atf/cf/%7B49C555AC-20C8-4B43-8483-A2D4C1808E4E%7D/Williamson%20on%20Darfur%20\\_final\\_.pdf](http://www.unausa.org/atf/cf/%7B49C555AC-20C8-4B43-8483-A2D4C1808E4E%7D/Williamson%20on%20Darfur%20_final_.pdf)
- Interview with Richard Williamson, "OSCE: Member States Must Stand Up To Russia's 'Bluster'", Radio Free Europe/Radio Liberty,  
<http://www.globalsecurity.org/military/library/news/2007/10/mil-071010-rferl04.htm>
- International Republican Institute Debate, 27.06.2007,  
<http://www.iri.org/newsreleases/2007-06-08-Westminster.asp>
- "State Department Reform. Task Force Report", Council on Foreign Relations, February 2001, <http://www.cfr.org/publication/9114/>
- R. James Woosley, "The Iraq Connection", Wall Street Journal, 18.10.2001
- R. James Woosley, Speech at the U.S. Senate Committee on Finance, 19.04.2007,  
[http://www.energycommission.org/ht/d/ContentDetails/id/1561/cat\\_id/](http://www.energycommission.org/ht/d/ContentDetails/id/1561/cat_id/)
- R. James Woosley & Richard G. Lugar, "The New Petroleum", Foreign Affairs, January/February 1999
- An Interview with James Woosley, "America and the Middle East", The Politic, 07.09.2007,  
[http://www.thepolitic.org/index.php?option=com\\_content&task=view&id=62&Itemid=39](http://www.thepolitic.org/index.php?option=com_content&task=view&id=62&Itemid=39)
- Peter W. Rodman, "Policy Brief: Co-opt or Confront Fundamentalist Islam?", Middle East Quarterly, December 1994 (Vol. 1, No. 4)
- "Iraq: An Assessment of Policy Options in 2008", The Brookings Institution, 23.01.2008,  
[http://www.brookings.edu/~media/Files/events/2008/0123\\_iraq/20080123\\_iraq.pdf](http://www.brookings.edu/~media/Files/events/2008/0123_iraq/20080123_iraq.pdf)
- Peter W. Rodman, "U.S. Policy and Syria: Who's Converting Whom?", The Brookings Institution, 24.04.2008, [http://www.brookings.edu/testimony/2008/0424\\_syria\\_rodman.aspx](http://www.brookings.edu/testimony/2008/0424_syria_rodman.aspx)
-

---

"Opportunity 08: National Security at Home and Abroad", Brookings Institution, November 16, 2007, [http://www.brookings.edu/~media/Files/events/2007/1116\\_opp08\\_nationalsecurity/1116\\_nationalsecurity.pdf](http://www.brookings.edu/~media/Files/events/2007/1116_opp08_nationalsecurity/1116_nationalsecurity.pdf)

Peter W. Rodman, "Defeat's Killing Fields", New York Times, 07.06.2007

Peter W. Rodman, "Returning to Cambodia", National Review Online, 23.08.2007

Peter W. Rodman on the Diane Rehm Show, "The Situation in Iraq and Possible Confrontation with Iran", <http://wamu.org/programs/dr/07/09/19.php>

<sup>2</sup> Pomyłka w tej drugiej kwestii zdaje się zresztą wynikać z tego, że Scheunemann nie zna bądź nie zgadza się z tezą Raymonda Arona, że jeżeli jakiś kraj wyraża swój kategoriyczny sprzeciw i oburzenie wobec działań innego kraju, lecz deklaracja ta nie pociąga za sobą jednocześnie żadnych wymiernych działań, oznacza to, że pierwsze ze wspomnianych państw de facto przystaje na to, co robi drugie.